

ZDZISŁAW SUWAŁOWSKI

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin, Opowieść o mieście, analfabetyzm, Andrzej Dziedzic, Stanisław Pawłowski, kadra pracownicza

Po wyzwoleniu były kursy dla analfabetów

A druga sprawa, że była taka sytuacja, że na warsztacie jak było dziesięciu, nawet więcej, dwunastu ludzi, to nas młodych było czterech, czy pięciu, a reszta tych starych, to byli, chyba dwóch czy trzech samouków, a reszta analfabeci. I oni chcieli po prostu uzupełnić jakimiś troszkę mądrzejszymi ludźmi, którzy umiały czytać i pisać, bo były kursy dla analfabetów. Po wyzwoleniu w [19]44 czy w [19]45 potworzyli przy szkołach kursy dla analfabetów. Nieważne ile lat miałeś.

Nie można było obsadzić nawet najprostszych stanowisk, bo ludzie nie umieli czytać i pisać. Do tego stopnia, że w garbarni pracowało dwóch braci o nazwisku Dziedzic, obaj leżą na Unickiej pochowani. To ten starszy, Stanisław, to jeszcze jeszcze. A drugi, Andrzej, to jemu specjalną wypłatę musieli robić, w tym sensie, że jak była wypłata dnia 30 czy 1, bo też nie pamiętam, ale wiem, że dwa razy w miesiącu - była zaliczka w połowie, a później, pod koniec, wypłata. To on przyszedł do kasjerki, kasjerka mu daje, przypuśćmy, tysiąc złotych, ale jeden papierek. A on wziął ten papierek, tak się patrzy i mówi: "Boże kochany, cóż to człowiek jest wart? Pracuj tyle czasu, taki papierek ci dadzą. Za cóż tak pracować?" - "Andrzeju, co wy tak narzekacie?" - "No cóż dadzą, za taki papierek trza pracować?" To później mu dawali po dwadzieścia, po trzydzieści, po pięćdziesiąt złotych. O teraz to wie, że ma. Taki człowiek pracował w garbarni w latach pięćdziesiątych. To można sobie wyobrazić, jaka była sytuacja. A drugi znowuż Pawłowski, co mieszkał na Długiej, też Stanisław się nazywał. To widział, że my młodzi siadamy i podczas przerwy śniadaniowej, który zjadł, to wziął gazetę i czytał. To i on później siadł koło nas i też wziął gazetę, tylko że odwrotnie. A drugi mówi: "Stanisławie, co wy robicie?" - "No to ja sobie też poczytam". - "Ale wy odwrotnie trzymacie!" - "O cholera ciężka! Przepraszam, odmienię". To są sprawy nie do wiary, ale taka była prawda. I oni uzupełniali takimi młodymi, chcieli jak najszybciej wypchać. Przecież później był w garbarni w Kurowie mój kolega, dzisiaj go widziałem, Zdzisiek Mika, żyje. Drugi w Lubartowie, Nowosad Rysiek, to nie żyje. Maksymow Janek, to samo. W Oleśnicy był taki Kajek Zabłocki, też dyrektorem

garbarni [został], bo nie było ludzi do obsady. Ale też musieli być odpowiedni ludzie, bo tych, co wymieniłem, to byli ludzie partyjni. Ja do żadnej partii nie należałem.

Data i miejsce nagrania	2010-08-27, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"